

Brasławskie korzenie

W lipcu 1996-go roku brałem udział w brasławskiej wyprawie kombatanatów i ich rodzin kierowanej przez kolegę ojca z AK , nieodżałowanego Józefa Czekana . Wraz z moim kolegą Józefem Szyłejko (prezesem Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Wileńszczyzny) i śp. wujem Marianem Puzyńkiewiczem , wczesnym rankiem wsiedliśmy do autobusu stojącego przed kętrzyńskim ratuszem i wyruszyliśmy w kierunku przejścia granicznego w Budzisku. Byłem pierwszym przedstawicielem naszej rodziny, który odwiedził te tereny po wojnie. Po drodze krótki przystanek w Wilnie przy Ostrej Bramie i w Zułowie, miejscu urodzin marszałka Józefa Piłsudskiego. Granicę litewsko – białoruską przeszliśmy dosyć szybko, dzięki obrotowości pana Józefa, który wręczył pogranicznikom odpowiednią „wziatkę”. Podróż urozmaicali nasi kombataneci śpiewając partyzanckie pieśni i opowiadając o swoich wojennych przeżyciach. Nie zapomnę ekscytacji weteranów podczas przejazdu przez Opsę. – O tu strzelali do nas Niemcy!- wołał jeden z nich, wspominając zdobywanie miasteczka przez partyzantów AK. Wieczorem dojechaliśmy do Brasławia. Przed Domem Polskim czekał już tłum miejscowych Polaków, zabierających podróźnych do swoich domów na kwatery. Nas zagarnął pan Kazimierz Szakiel i wraz ze swoją sympatyczną żoną Eleną zawiózł do swojego nowego domku- bliźniaka w centrum miasteczka. Następnego dnia powiózł nas swoim podrasowanym „Moskwiczem” do odległego o kilkanaście kilometrów Różewa. Stary, zbudowany z olbrzymich bali rodzinny dom mojego ojca, ze swoim uroczym, obrośniętym pachnącym jaśminem ganeczkiem, nadal stał nad jeziorem. Zamieszkiwał go dawny sąsiad Białorusin z synem. Syn spoglądał na nas z ukosa, lecz jego ojciec, inwalida wojenny, chętnie wspominał dawne czasy i byłych właścicieli, dopytując się o ich obecne losy. Opowiadał o stryжку, małym Heńku biegającym nad jezioro, gdy jego tata przy pływał łodzią z połowów, o dziadku aresztowanym przez enkawudzystów tuż przed wejściem Niemców i poprowadzonym 200 kilometrów na wschód od Mińska „drogą śmierci”. Także inni sąsiedzi pamiętali rodzinę Zapolskich i z szacunkiem ich wspominali. Między innymi mieszkająca w pobliżu pani Gienia Jurkiewicz z mężem dużo o nas wiedziała .

W Brasławiu odnalazła mnie pani Józefa Michniewicz (koleżanka ojca z sejmikowej szkoły rolniczej w Opsie). Oglądaliśmy stare zdjęcia, zwiedzaliśmy miejsca upamiętniające Polaków na tych terenach. Pomimo swojego podeszłego

wieku, była niezrównaną przewodniczką i korespondowała z pracownikami Polskiej Akademii Nauk, zainteresowanymi historią Kresów.

Na cmentarzu w Miłaszach, po uroczystym pogrzebie ekshumowanych szczątków żołnierzy AK zabitych przez NKWD pod Marcebolino, podszedł do mnie pan Walerian Wangin ps. „Góral”, wraz z synem Feliksem. Zasalutował i zameldował, że miał zaszczyt służyć pod dowództwem mojego ojca. Za działalność w AK skazano go na dziesięć lat syberyjskich łagrów. Mimo straszliwych przeżyć stalinowskie represje nie zmieniły jego poglądów.

Spotkaliśmy też piękną, młodą dziewczynę, która ukończyła studia pedagogiczne w Polsce. Zapytana, dlaczego wróciła, odpowiedziała:

-Tu się urodziłam i tu jest moje miejsce. Ktoś musi uczyć polskie dzieci języka ojczystego -.

W latach powojennych decyzją Stalina przesiedlono z Kresów prawie dwa miliony Polaków. Około 1518 tysięcy repatriantów przyjechało w latach 1945- 48. Do tego należałoby doliczyć około 200 tysięcy tzw. dzikich repatriantów, AK-owców zagrożonych aresztowaniem, ludzi nie mogących doczekać się na papiery repatriacyjne, czy też uciekających przed banderowcami. Po śmierci Stalina w drugiej fali repatriacyjnej (lata 1955-59) do Polski udało się ściągnąć około 250 tysięcy rodaków. Szacuje się, że nadal „za Bugiem” pozostało ponad pół miliona, a najprawdopodobniej dwukrotnie więcej ludzi mających polskie pochodzenie. Jeszcze ćwierć wieku temu w samym Brańskowie i okolicach żyło wielu Polaków pamiętających czasy przedwojenne i mówiących piękną starą polszczyzną. Spotkany na ulicy pan Alksnin, zaciągnął mnie i mojego kolegę Józefa do swojego mieszkania. Jego żona poczęstowała nas ciastem i herbata, a on doskonałą nalewką recytując swoje wiersze w mickiewiczowskim stylu. Po prawie ćwierćwieczu od pierwszej wizyty zjawiłem się tam ponownie w 2017-tym roku. Sąsiedzi i znajomi z Rudź, Różewa i Brańskowa niemal wszyscy pomarli, całe wioski opustoszały, a rosnący wszędzie trujący barszcz Sosnowskiego bronił dostępu do rozpadających się domostw. Młodsze pokolenie wyjechało w poszukiwaniu pracy, czasem zapominając swojego ojczystego języka. Pamiętają jednak opowieści starszych i sami poszukują swoich korzeni. Widzieliśmy to na przykład w szkolnym muzeum w Miorach, prowadzonym przez emerytowanego nauczyciela historii pana Witolda Jermalonka. Były tam polskie monety, bęben turecki przywieziony podobno spod Wiednia przez rycerza Łopacińskiego, a nawet lusterko, które mogło być własnością Emilii Plater. Były też zdjęcia oficera KOP-u i jego rodziny i wiele polskich dokumentów. W Sali poświęconej historii piśmiennictwa pełno było polskich starodruków, przedwojennych książek i gazet polskich, białoruskich, żydowskich i rosyjskich. Pan Jermalonek pokazał też z dumą egzemplarz książki Karola Olgierda Borchardta „Znaczy Kapitan” mówiąc, że też pochodził z Wileńszczyzny, a jego

główny bohater kapitan Mamert Stankiewicz urodził się w niedalekich Miorach. Na dziedzińcu szkoły stała przeniesiona w całości jeszcze przedwojenna chata , w której znajdowała się wystawa etnograficzna z narzędziami i przedmiotami codziennego użytku. A w holu szkoły wisiał olbrzymi portret jakiegoś sowieckiego admirała, dowódcy atomowej łodzi podwodnej, który podobno urodził się gdzieś na tych terenach.

Rodziny mamy i taty opuściły Braślowszczyznę już w 1945 roku i zamieszkały w Kętrzynie (wtedy Rastemburgu) , ale starsza siostra mamy dołączyła z trójką dzieci dopiero pod koniec lat pięćdziesiątych w drugiej turze przesiedleń. Oj nielekką tam mieli i często głodowali, szczególnie po śmierci męża i ojca. Wujek Janek po skończeniu studiów zamieszkał koło Pucka i kierował tam rolniczym ośrodkiem badawczym. Był tam już wcześniej w czasie wojny na przymusowych robotach u bauera.

Niewiele wiem o dziadku Kazimierzu. Moja babcia spaliła wszystkie rodzinne dokumenty obawiając się rewizji i wywózki do Kazachstanu. Za uzyskanie pozwolenie na repatriację musiała dać łapówkę. Poszły na to wszystkie zaoszczędzone „świnki”. Dziadek pochodził prawdopodobnie z Warszawy. Mój tato śmiał się, gdy ktoś wspominał coś o legendzie , jakoby przodkowie byli potomkami wicekróla Węgier Zapolyi, zmuszonymi do ucieczki i ukrywającymi się na terenie Inflant. W niedalekiej Łotwie do dzisiaj żyją Polacy noszący nasze nazwisko. Zachowało się jego jedyne zdjęcie. Ognisty wzrok, włosy ciemnoblonde, mógłby od biedy uchodzić za Madziara.. Był trochę podobny do ś.p. stryjka Heńka . Heniek mówił, że pracował kiedyś w stoczni i pływał w łotewskiej flocie .W miejscowości Różewo niedaleko Braśławia wraz z babcią Anielą, posiadał dwudziestohektarowe gospodarstwo z wydzierżawionym jeziorem o tej samej nazwie, gdzie z powodzeniem zajmował się rybołówstwem. Za pośrednictwem miejscowych kupców żydowskich sprzedawał ryby, które były eksportowane nawet za granicę. W oczach miejscowych był stosunkowo bogatym człowiekiem. To i przeszłość kombatancka (udział w wojnie z bolszewikami) wystarczyło, żeby ktoś z miejscowych aktywistów doniósł na niego nowym komunistycznym władzom. W przeddzień napadu Niemiec na ZSRR pojechał do Braśławia rowerem. Tam został aresztowany przez NKWD i według relacji sąsiadów wywieziono go do więzienia w Berezwezu (Głębokie). Zginął najprawdopodobniej na „drodze śmierci” rozstrzelany przez konwojentów po przejściu rzeki Dźwiny w rejonie miasteczka Uła.

Mój ojciec Jan Zapolski, urodził się 13-go stycznia 1916-go roku we wsi Różewo w powiecie braślowskim. Po ukończeniu Sejmikowej Szkoły Rolniczej w Opsie (w dawnym pałacu rodziny Platerów) pracował, jako instruktor przysposobienia rolniczego i działał w Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”, oraz w organizacji paramilitarnej „Związek Strzelecki”. 7-go stycznia 1938-go roku powołany został do czynnej służby wojskowej. Służył w 3-cim batalionie saperów wileńskich, gdzie ukończył szkołę podoficerską ze specjalnością chemiczną/p-gazową. W lecie 1939-go roku skierowany do Centrum Wyszkozenia Saperów w Modlinie do szkoły podchorążych. 1-go września przejeżdżał transportem kolejowym przez

bombardowaną Warszawę. Nalot bombowy pod Piotrkowem Trybunalskim doszczętnie rozbił wozy ze sprzętem. Tato, lekko ranny w głowę, pozbierał co się dało i wrócił do Warszawy, gdzie brał udział w budowaniu barykad i w pracach saperskich w rejonie Fortów Bema. Po kapitulacji Warszawy, jeńców Polaków ze Wschodu Niemcy przekazali swoim ówczesnym sojusznikom Rosjanom. Krótki pobyt w Brześciu nad Bugiem, załadunek do pociągu i droga w nieznane. Konwojujący - żołnierze sowieccy- byli ciekawi opowieści wojennych. Pozwolili wyjść tacie i jego koledze do fryzjera na dworcu w Królewskiej. Fryzjer dał im trochę pieniędzy i poradził przesiąść się na sąsiedni pociąg jadący w kierunku Dyneburga. Kto wie czy nie uniknęli wtedy najgorszego?

Wieczorem w Dzień Zaduszny moja babcia nieomal zemdląła widząc ojca oprószonego pierwszym śniegiem w drzwiach rodzinnego domu i to w polskim mundurze. Myślała, że widzi ducha. Jego koledzy donieśli, że tato zginął pod Piotrkowem. Później przyszła konspiracja, służba w wywiadzie, walki w 23-ciej Wileńskiej Brygadzie AK, bitwa o wyzwolenie Wilna, aresztowanie przez NKWD w Puszczy Rudnickiej i znowu ucieczka. Ale to temat na oddzielną książkę. Za władzy sowieckiej znany i lubiany brasławski, a później kętrzyński felczer i lekarz Kruczkowski, pomógł ojcu zatrudnić się na SanStacji w Brasławiu. Po przejściu frontu był w tzw. Ochronie Goroda. Jej dowódca porucznik Kazimierz Kisielewski tworzył już zręby polskiej konspiracji nakazując ojcu zbieranie broni porozrzucanej po lasach i w opuszczonych koszarach w Rackim Borze. Wraz z bratem Stanisławem wymontowali nawet dwa ciężkie karabiny maszynowe z rozbitego sowieckiego samolotu. Jeden dobry schowali do skrytki z bronią pod żłobem w stajni, a drugi, zniszczony, oddali dla niepoznaki Niemcom. W ubiegłym roku (2019 tym) odwiedziłem Różewo po raz trzeci. Stajnia nadal stała, ale zamiast siana obecny gospodarz składował w niej drzewo. Korciło mnie, żeby sprawdzić czy skrytka nadal istnieje. Białorusin (syn poznanego 24 lata wcześniej inwalidy wojennego, też inwalida), mówiąc o oddziałach AK używał określenia „bandy”. Ale cóż się dziwić. Tak ich Sojuz wyszkolił, a swoją niepodległość uzyskali dzięki nim. 17-go września 1939 go roku Sowietci wbijając nam nóż w plecy „wyzwolili Białorusinów spod władzy polskich panów”. Do dzisiaj utrzymały się nazwy głównych ulic w białoruskich miastach takie jak „17 go września”, „Dzierżyńskiego”, „Krasnoarmiejskaja”, nie mówiąc już o wszędzie obecnych pomnikach Lenina. Mimo nieco odmiennego spojrzenia na historię tych ziem, spragniony towarzystwa gospodarz serdecznie zapraszał nas do pozostania mówiąc, że miejsca ma aż nad to i każdy z nas może spać w „w oddzielnej komnacie”.

W 1942-gim roku zgodnie z poleceniem por. Kazimierza Kisielewskiego, potwierdzonym przez dowódcę ośrodka dywersyjno-partyzanckiego nr.25 (rejon brasławski w V odcinku „Wachlarza”) i przyszłego dowódcę 23-ciej brygady AK rotmistrza kawalerii Mariana Kisielewicz ps. „Marek”, „Ostroga”, „Nord”, rozpoczął pracę wywiadowczą w brasławskiej białoruskiej policji, gdzie udało mu się zatrudnić w dziale gospodarczym, jako zaopatrzeniowiec i kierownik kasyna. Oprócz policjantów stołowali się tam także żandarmi i pracownicy administracji niemieckiej. Bezpośrednio sam, oraz poprzez swoją siatkę „wtyczek” uzyskiwał cenne dane o planowanych akcjach represyjnych, rozmieszczeniu i sile wojsk, przekazując je

swojemu dowództwu AK. Dzięki temu wiele osób ostrzeżonych na czas zdołało uniknąć aresztowania, a akcje sił okupanta często trafiały w próżnię. Pomagał też Żydom w getcie przemycając tam żywność, a nawet broń, co potwierdził pan Fiszer u szwedzkiego notariusza. W brasławskim domu pani Pietkunowej, gdzie mieszkał, odbywały się zaprzysiężenia żołnierzy AK i narady. Spotykali się tam m. innymi komendant obwodu Michał Białokur ps. „Lach, rotm. Marian Kisielewicz –przyszły dca 23 brygady AK, por. Kazimierz Krauze-przyszły dca 23 brygady AK , czy późniejszy dca II Zgrupowania AK mjr.dypl. Mieczysław Potocki ps. „Węgielny. Na Wielkanoc 1944-go roku wyprowadził z Brasławia swoją grupę wraz z bronią do tworzącej się 23-ciej Brygady AK. St. sierżant podchorąży (awansowany następnie do stopnia chorążego) Jan Zapolski, był szefem, a później dowódcą 3-ciej kompanii. Brał udział w wielu akcjach bojowych; w zdobywaniu posterunku policji i żandarmerii w Opsie, Daugieliszkach, w walkach z Szaulisami na Litwie, w potyczkach z łotewskim oddziałem Wehrmachtu na granicy z Łotwą, w rozbiciu wycofującego się pod ochroną Wehrmachtu Giebietskomissariatu Głębockiego, w zdobywaniu pociągu między miejscowościami Łyntupy i Gieladnią, gdzie zginął pierwszy dowódca 23 brygady „Ostroga” Marian Kisielewicz, w walkach o Wilno wspólnie z taktycznymi związkami 3-go Frontu Białoruskiego, oraz w bitwie pod Nowosiółkami - Płocienniszkami z wycofującą się z Wilna grupą generała Stahela. Po tzw. „zdradzie wileńskiej” aresztowany w Puszczy Rudnickiej przez oddziały NKWD. Już na początku konwojenci pokazali „sojusznikom walk o Wilno” kim są naprawdę. Ojciec opowiadał jak strzelali do odstających, czy próbujących zbiec kolegów. Na własne oczy widział jak zabili młodego akowskiego harcerza, Truskawskiego. Wraz ze swoim kolegą kąpiąc się w stawie schował się w trzcinach i w nocy uciekli. W ten sposób uniknął wywózki do Kaługi.

Po repatriacji na Ziemię Odzyskaną włączył się z całą energią do odbudowy kraju. Rozpoczął pracę w Urzędzie Ziemskim w Kętrzynie (dawnym Rastenburgu). W 1948-mym roku aresztowany za działalność w AK i osadzony w więzieniu w Bartoszycach. Najciekawsze, że ojciec z więzienia pomógł wyciągnąć jego bliski znajomy Żyd, który na początku okupacji niemieckiej ukrywał się w specjalnej skrytce w stajni. Był to przewrócony wóz nakryty sianem. Młody Fiszer, którego karmiła, doglądała i pocieszała jego przyszła żona , daleka krewna ojca, nie mógł tam długo wytrzymać. Będąc na weselu kolegi, u państwa Pujszów ojciec poznał zatrudnionego jako robotnik rolny, zbiegłego z obozu jenieckiego rosyjskiego oficera, który został dowódcą najbliższego radzieckiego pododdziału partyzanckiego w Brygadzie im. Żukowa. Po pewnym czasie Wołkow próbował nawiązać z ojcem kontakt, aby uzyskiwać dane wywiadowcze. Za zgodą lokalnego dowództwa AK ojciec stał się kimś w rodzaju oficera łącznikowego . Rotmistrz Marian Kisielewicz wydał mu ściśle instrukcje co i w jakim zakresie mógł przekazywać i czego się domagać w zamian. Młody Fiszer trafił do oddziału partyzantki radzieckiej. Polacy nie tworzyli jeszcze

wtedy oddziałów leśnych obawiając się wzmożonych represji niemieckich przeciwko ludności cywilnej , ale grupy dywersyjne „Wachlarza” wysadzały pociągi jadące z zaopatrzeniem na front wschodni, niszczyły tory kolejowe i sieć telegraficzną. W 1949-tym roku Fiszer skontaktował się z Wołkowem i ten podobno zaświadczył, że „Zapolski pomagał partyzantom radzieckim”. Pamiętam jak Fiszer ze swoją rodziną przyjechał do nas któregoś lata na wakacje. Bawiliśmy się z jego córeczką Marysią, a z jego synkiem Władkiem wydzielaliśmy sobie z rąk drewnianą balię, która służyła nam za łódkę na jeziorze. Fiszer na pewien czas wyemigrował do Izraela. Mieszkali w kibucu, lecz jego żonie nie odpowiadał gorący klimat. Wrócił do Polski, zmienił nazwisko na Winokurowski, rozstał się z żoną i w końcu wyjechał do Szwecji. Na jego ostatni list musiałem już sam odpowiedzieć, powiadamiając go o śmierci ojca. Jan Zapolski zmarł 3-go stycznia 1988-go roku. Pochowany został na cmentarzu komunalnym w Kętrzynie niedaleko pomnika nieznanego żołnierza. Pozostały po nim jego relacje zapisane w brudnopisach, dokumenty, kilka zdjęć, medale i odznaczenia i przede wszystkim pamięć najbliższych i znajomych.

Majątek moich dziadków od strony mamy, Jana Puzynkiewicza i Anny z d. Rogińskiej , to kolonia Rudzie w pobliżu wsi Pelikany położona na północ od miasteczka Opsa w powiecie brasławskim , województwie wileńskim, w najbardziej na północny wschód wysuniętym rejonie II-giej Rzeczypospolitej. Tu też zachowało się w naszym posiadaniu tylko kilka zdjęć z okresu przedwojennego i część dokumentów repatriacyjnych. Być może coś jeszcze posiadają w domowych archiwach kuzynki i kuzyni. Reszta uległa zniszczeniu w czasie dwóch wojen światowych, kolejnych pożarów, lub celowo została spalona, aby uniknąć aresztowania przez NKWD i wywózki na Syberię. Moja babcia i mama we wcześniejszych latach nie miały czasu na opowiadania. Wychowanie dzieci, nakarmienie rodziny, utrzymanie porządku w domu w trudnych, powojennych warunkach nie było łatwe. Później wyfrunęliśmy w świat , lecz odwiedzając dziadków i rodziców częściej rozmawialiśmy o ich przeszłości. Jako mała dziewczynka mama musiała pomagała rodzicom w gospodarstwie. Starsze rodzeństwo Niemcy wywieźli „na roboty”. Zapamiętała, jak pewnego razu , pilnując krów na oddalonym od kolonii pastwisku, zobaczyła na skraju lasu wilka i jak bardzo się wtedy bała. Jeszcze w 2016 tym roku , dwa miesiące przed śmiercią, mama wspominała krawca Żyda z pobliskiego miasteczka Opsa, który uciekł z getta poszukując schronienia dla swojego synka. Chłopca przygarnęła mieszkająca obok siostra babci , Milenkiewiczowa , z domu Rogińska. Mama nie mogła zapomnieć, jak biedny krawiec ,ukrywający się u dziadków, miotał się po izbie widząc daleką łunę nad palącym się opeskim gettem. W końcu pobiegł w jego kierunku chcąc ratować pozostałą tam żonę i córkę i najprawdopodobniej podzielił ich los. W 1996 roku w domku po siostrze babci mieszkała pani Szapołowska,

która pamiętała rodzinę mamy i serdecznie nas przyjęła. Twierdziła, że jest krewną naszej znanej aktorki.

Wujek Marian i mama opowiadali, jak w 1940 roku pożar pochłonął prawie całą kolonię Rudzie, podpaloną podobno przez enkawudzistów w zemście za pomoc i wspieranie przez mieszkańców księży Stanisława i jego brata Mieczysława Bohatkiewiczów z Pelikan. Nowy, niedawno zbudowany dom dziadków spłonął jak pochodnia. Na szczęście wszyscy zdążyli go opuścić. Dziadek i babcia przy pomocy okolicznych Starowierców wybudowali ze słomy zmieszanej z gliną tymczasowy dom i świrień (magazyn na zboże). Ksiądz Mieczysław rozstrzelany w 1942 roku przez gestapowców za działalność patriotyczną został beatyfikowany jako jeden ze 108 męczenników Kościoła w Polsce z okresu II Wojny Światowej przez papieża Jana Pawła II w 1999 roku. Jego brat ksiądz Stanisław Bohatkiewicz objął po nim parafię Pelikany. Ścigany i tropiony przez władze sowieckie chronił się u swoich parafian. Pani Zenobia Alejun pisze w swojej książce „Kresowi kapłani” o księdzu Stanisławie, że „Jesienią 1948 roku w oddalonej od głównych dróg kolonii Rudzie schronienia w swoim domu, w izbie gościnnej, udzielili mu państwo Milenkiewiczowie. Mieli oni schron pod podłogą” (być może tam w czasie wojny krywali Żyda, syna opeskiego krawca). „Tam przebywał przez 1,5 roku kontynuując posługę duszpasterską dla parafian i członków ruchu oporu do czasu aresztowania w styczniu 1950 roku. Karę śmierci zamieniono mu na 25 lat łagrów. Po śmierci Stalina uwolniony, udał się z powrotem do swojej parafii w Pelikanach kontynuując nielegalnie usługę duszpasterską do 1958 roku, kiedy zmuszono go do wyboru. Repatriacja do Polski, lub powrót do łagru”.

Niemcy też nie byli lepsi. „Łaskawy” feldfebel pozwolił babci wybrać kilku z gromadki dzieci na przymusowe roboty. Padło na najstarszych i najsilniejszych, wujka Jana i ciocię Marysię. Wuj Janek, wywieziony w okolice Pucka, po pewnym czasie zbiegł i powrócił na Wileńszczyznę. Powrócił tam po wojnie jako repatriant. Wcześniej jednak z bratem Marianem wstąpili do 24 brygady Armii Krajowej i odsiedzieli swoje w lagrze w Kałudze. W 1944 roku stacjonował w tymczasowym domu dziadków sztab jakiejś sowieckiej dywizji. Wraz z moją babcią, uprosiły wtedy sowieckiego generała, żeby pozwolił im nakarmić głodujących jeńców niemieckich zamkniętych w stodole. Nagotowały gar zacierki na mleku i dotargały na drągu pod przymknięte wrota. Wartownik je uchylił, a jeńcy rzucili się do gara, dziękując wystraszoną kobietom.

W 1996 roku na zaniedbanym, starym cmentarzu koło Pelikan znaleźliśmy stary kamienny nagrobek z wyrytym, ledwo widocznym napisem „Jan(a) Puzynkiewicz”. Mógł tu być pochowany (pra) pradziadek. Niedaleko zobaczyliśmy grób Wacława Puzynkiewicza, brata dziadka, który został na rodzinnej ziemi i którą wkrótce pochłonął kołchoz. Wacław wyjechał do Donbasu, gdzie wykształcił dwóch synów na

inżynierów górnictwa. Prawdopodobnie na jego życzenie synowie pochowali go na rodzinnej ziemi.

W sierpniu 2017- go roku ponownie odwiedziłem brasławszczyznę wraz z wycieczką zorganizowaną przez Koło Stowarzyszenia Brasławian z Kętrzyna. Tym razem wyprawa organizowana przez panią Rogińską z mężem i panią Baczkowską pojechała trasą przez Wilno i łotewski Daugavpils (Dyneburg) , gdzie odwiedziliśmy prężnie działający Dom Polski i obelisk poświęcony żołnierzom polskim z 1920 go roku, którzy wspólnie z Łotyszami wyparli sowieckich agresorów z miasta. Nocowaliśmy z p. Józefem Szyłejko w tym samym domu w centrum Brasławia, u tych samych przemiłych gospodarzy państwa Szakielów, podobnie jak 21 lat temu. Po codziennych wypadach Kazimierz częstował nas rybką z Jeziora Drywiaty, lub zapraszał na grilla. Do Rudź nie dotarłem, bo nie mogliśmy odnaleźć starej drogi w rejonie Jeziora Obole. Ale za to wykąpaliliśmy się przy ujściu Rzeczek Obolanki , a obozujący tam wędkarze poczęstowali nas samogonem i wędzoną rybką . Oprócz znanych wcześniej miejsc zwiedziliśmy przepiękny , kolorowy kościół w Słobódce. Odwiedziliśmy też Postawy, znane już od X go wieku miasteczko Deszpotów, Zenowiczów i Tyzenhauzów i dawny port rzeczny nad Dźwiną . Przed Postawami znajduje się rozległy kirkut (cmentarz żydowski), na którym zgromadzono wszystkie znalezione w rejonie macewy (pomniki żydowskie). W wielu miasteczkach kresowych Żydzi stanowili gross ludności . Byli też najbardziej prześladowaną przez Niemców , litewskich i ukraińskich nacjonalistów grupą narodową, nieomal doszczętnie zgładzoną w gettach i obozach koncentracyjnych. W Leonpolu oglądaliśmy popadający w ruinę pałac Łopacińskich, słuchając barwnych opowieści o starych rodach i ich perypetiach snutych przez uczestnika naszej wycieczki, historyka pana Olka Puszko. Nieopodal w lesie stał obelisk poświęcony Konstytucji 3-go Maja, ufundowany przez jednego z nich. W przedostatnim dniu wypłynęliśmy sprowadzonym przez pana Czekana jachtem na niewiele mniejsze od Śniardw Jezioro Drywiaty. Wraz z opiekunem łodzi i kolegą Józkiem żeglłowaliśmy podziwiając panoramę Brasławia i Góry Zamkowej w promieniach popołudniowego słońca. Niestety wiatr „zdechł” i trzeba było wiosłować pagajem. Słońce zachodziło, gdy zniecierpliwiona małżonka opiekuna wysłała do nas łódź patrolową, która doholowała nas przez ostatnie 100 metrów do pomostu. Po zabezpieczeniu żaglówki wraz z opiekunem udaliśmy się na piwo do pobliskiego baru- dyskoteki na plaży. W drodze powrotnej przejechaliśmy przez Litwę Środkową odwiedzając słynną Górę Krzyży w Szawlach.

Trzeci raz dotarłem na Brasławszczyznę dwa lata później w 2019-tym roku. Wyprawą kierował pan Olek Puszko, prowadzący na co dzień muzeum etnograficzne „Owczarnia”. Pierwszy przystanek to stare , polskie miasto Grodno

z odbudowywanym prawie od zera starym Zamkiem i „nowym” pięknie zachowanym XVIII wiecznym zamkiem króla Augusta III Sasa , na którym w 1793 roku, podczas ostatniego sejmiku I RP abdykował niesławny król Stanisław August Poniatowski . Na cmentarzu odwiedziliśmy grób Elizy Orzeszkowej i kwaterę obrońców Grodna w 1920 –tym i 1939 roku, spotykając Angelinę Borys , prezesa części podzielonego Związku Polaków na Białorusi, składając tam kwiaty z okazji dnia święta Wojska Polskiego . My też o tym nie zapomnieliśmy. Nocowaliśmy w Nowogródku , mieście rodzinnym naszego wieszczki Adama Mickiewicza, w przykościelnym dużym domu pielgrzyma. Wieczorem i rano oglądaliśmy romantyczne resztki ruin zamku Mendoga, muzeum w zbudowanej replice domku Mickiewicza i przepiękne widoki ze wzgórza zamkowego. Następnego dnia zwiedzanie imponujących , pięknie utrzymanych radziwiłowskich zamków w Mirze (tu tylko z zewnątrz, bo byliśmy za wcześnie) i w Nieświeżu , przejazd obwodnicą Mińska do miasteczka Głębokie, gdzie na chwilę zatrzymaliśmy się w centrum, między cerkwią , kościołem i posterunkiem milicji . Tu w czerwcu 1941 go roku trafił mój dziadek i stąd rozpoczął swoją ostatnią drogę, „drogę śmierci”. Na Białorusi przy każdym posterunku milicji jest areszt. Dlatego , jak twierdzą miejscowi , jest bezpiecznie. Jest też czysto. Wzdłuż głównych tras przelotowych pobocza dróg są koszone , a pola porządnie zagospodarowane. Wieczorem dotarliśmy do Domu Polskiego w Brasławiu, ufundowanego przez naszych kombatantów. Wycieczka była zakwaterowana w ośrodku turystycznym „Vival”, nieco odległym od Brasławia, ale część wybrała jako miejsce pobytu domy krewnych, lub przyjaciół . Stawialiśmy się rano w umówionym miejscu, aby dosiąść się do naszego autobusu i zwiedzać przepiękne okolice. W samym Brasławiu odbywały się w tym czasie obchody rocznicy ukoronowania obrazu Matki Boskiej Jeziornej. Tym razem udało nam się dotrzeć do Rudz wozem konnym dzięki pani Krysi Baczewskiej. Odwiedziliśmy cmentarz w Pelikanach, gdzie znaleźliśmy groby pani Koniuszewskiej i Szapołowskiej ,oraz Wacława Puzynkiewicza z żoną. Jedynym stałym mieszkańcem odciętej od świata kolonii był syn pani Szapołowskiej , mieszkający w jej domu . Po tymczasowym domu Puzynkiewiczów pozostały zarośnięte ruiny, ale świry i resztki starego sadu nadal trwały. W następnych dniach zwiedzaliśmy popadający w ruinę pałac Platerów koło Opsy, w którym Sejmikową Szkołę Rolniczą ukończył mój ojciec i niektórzy rodzice uczestników wyprawy, wieś i kościół w Pelikanach, gdzie ksiądz Stanisław Bohatkiewicz udzielał chrztu mojej mamie, drewniany kościółek w Dryświatach, gdzie wysłuchaliśmy wykonanego specjalnie dla nas koncertu ludowego zespołu. Po drugiej stronie jeziora majaczyły kominy nieczynnej już elektrowni atomowej w litewskim obecnie Ignalinie. Później skok w przeszłość. Stara Druja położona w widłach rzeki Druji i Dźwiny z dużą ilością żydowskiej, małomiasteczkowej architektury, a później stary Połock , miasto powstałe w IX-X tym wieku, zdobyte przez Stefana Batorego w XVI tym wieku i przez około 200 lat pozostające we

władaniu Rzeczypospolitej obojga narodów. W ufundowanym przez niego kolegium jezuickim wykładał Piotr Skaraga, a obecnie mieści się tam uniwersytet . W drodze powrotnej piękne widoki ze wzgórza Majak i przyjęcie w brasławskim Domu Polskim z występem młodzieżowego zespołu . Mnóstwo wrażeń i wzruszeń. W Widzach wizyta na grobie Tomasza Wawrzeckiego , ministra komisji sprawiedliwości Królestwa Polskiego , wielkiego chorążego litewskiego, podkomorzego kowieńskiego i ostatniego naczelnika powstania kościuszkowskiego , oraz msza w odbudowanym już kościele. Za sowietów był tu magazyn na zboże , które wwożono traktorami przez wybitą w bocznej nawie dziurę. .Podczas naszej pierwszej wizyty w 1996 tym roku dopiero odbudowano zwalną pociskiem, strzelistą drugą wieżę, nie było posadzek, przez nieszczelności przeciekała woda deszczowa i trudno mi było sobie wyobrazić, że da się to odrestaurować. A jednak.

Dni pełne wrażeń zakończyła wizyta na grobie matki Józefa Piłsudskiego i serca syna, oraz zwiedzanie Wilna. Cmentarz na Rosie z pięknymi polskimi pomnikami robi wrażenie .Pewnym zgrzytem są tam współczesne litewskie ,nie zawsze gustowne grobowce nowobogackich, nie wspominając o uszkodzonych krzyżach w kwaterze żołnierzy 1920 go roku i żołnierzy AK. Jeszcze ostatnie spojrzenie na Matkę Boską w Ostrej Bramie i wracamy do kraju, pozostawiając część swojego serca na naszych pięknych Kresach.

W tych trzech wyprawach poznałem wśród uczestników wypraw ,wspaniałych i ciekawych ludzi ,którzy swoją wiedzą i wspomnieniami umilali czas podróży. Cieszy też fakt, że coraz więcej młodzieży bierze w nich udział i interesuje się swoją rodzinną historią . A Pojezierze Brasławskie jest piękne i jeszcze nie tak zatłoczone jak nasze Mazury. Serdecznie pozdrawiam i do zobaczenia na kresowych szlakach.

Ryszard Zapolski

